

# Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 24. Października 1897.

## Państwo feministek.

Zagłębiając się w broszury panów feministów i pań feministek, dziwił się nieraz, że dysputują oni teoretycznie, kłócą się o hipotezy, operują syllogizmami, zamiast na pierwszym miejscu postawić doświadczenie i przykład. Tak, przykład! Bo państwo ich marzeń, państwo feministek, nie tylko istnieje, lecz było przedmiotem wielu badań naukowych, na mocy których można w przybliżeniu ocenić rezultaty ekonomiczne, polityczne i moralne organizacji społecznej, w której kobieta jest wszystkim, a mężczyzna niczym. Dziwna ta organizacja dowodził poniekąd, że bardzo względna jest niezmienność natury kobiecej — natury takiej, jaką obserwujemy w społeczeństwach naszych, gdzie królują „tyranie męzyczne”. Kobieta dzisiejsza spluła prawie zupełnie falę emancypacji w państwie feministek. Czy to jest dobre, czy złe — o tem sąd do czytelników należy. My tylko cytujemy fakty.

Społeczeństwo, o którym mówimy, stanowi państwo niezależne, posiadające mniej więcej 12.000 mieszkańców, na których czele stoi oczywiście królowa. Jest to — jak mówi dr. Büchner — „monarchia o instytucjach demokratycznych”. „Możnaby ją nazwać nawet monarchią komunistyczną, czemś w rodzaju owego ustroju politycznego, o którym marzył Napoleon III w chwili, gdy rozpoczynał flirt kokieterijny z masą robotników.

Możnaby wreszcie ochrzcić ją tak, że mianem monarchii elekcyjnej, bo nie ma w niej dziedziczenia tronu, a każda królowa jest wybierana przez obywateli, utrzymywana na tronie lub strącana z tronu według ich własnego widzimisię.

Nie rozstrzygając kwestyi, czy Napoleon III marzył o społeczeństwie komunistycznym; stwierdzamy jednak, że komunizm jest istotnie podstawą państwa feministek, któremu artykuł niniejszy poświęcamy. Mieszkańcy obywateli są wspólne, z wyjątkiem do mu królowej, która zamieszkuje pałac osobny. Iżeszta narodu mieszka w falansterach, których pokoje — o! nu do, nudo! — są tak podobne do siebie, jak dwie krople wody. O jakiejkolwiek elegancji lub smaku artystycznym mowy tu nie ma, bo architektki państwowe dbają wprawdzie bardzo o higienę, lecz kwestye estetyki są dla nich czemś takim, jak dla nas doktryny alchemiczne. Sztuka tam wyszła zupełnie z mody, a odnosi się to nie tylko do mieszkańców obywatelskich, lecz do całej kultury państwowej. Zupełny brak zmysłu estetycznego zdaje się potwierdzać przypuszczenia sceptyków, twierdzących, że kobiety nie są stworzone do sztuki.

Falanstery kobiece zbudowane są około olbrzymich magazynów, stanowiących oczywiście własność zbiorową, a w magazynach tych złożone są wszystkie produkty wspólnego trudu i pracy. Własność prywatna nie istnieje. Państwo stara się o utrzymanie poddanych swoich, a taka jest uczciwość obywatelska, takie ich umiarkowanie, że biorą one bez kontroli ze śpielników publicznych wszystko, co do życia potrzeba. Nie ma prawie przykładu, aby którakolwiek z tych pań nadużyła zaufania. W latach globowych wszyscy ograniczają dobroć, wolnie potrzeby swoje, starając się tylko utrzymać, aby królowa na niemożenie nie zbywało. Takiej solidarności i takiej dojrzałości obywatelskiej nie ma chyba w żadnym z państw europejskich.

Zresztą obywatelki odznaczają się niezwykłą pracowitością. „Rząd — mówi dr. Büchner — pozostawia inicjatywę indywidualnej zupełnej swobodzie. Każdy, a raczej, każda pracuje tyle, ile jej się podoba. A mimo to nie ma tam wcale pracowni leniwych, bo przykład ogólny wywiera wpływ potężny na wszystkich. W państwie, gdzie wszyscy, a raczej wszystkie pracują, lenistwo jest fenomenem monstrualnym, a w naszych społeczeństwach przeciwnie „dłooie farnienie” uważane jest za coś bardzo naturalnego. Każda jednostka tego państwa komunistyczno-feministycznego posiada świadomość, że nie dla innych, lecz dla dobra ogólnego, a więc i dla siebie pracuje, ponieważ jest częścią całości.”

W całej tej charakterystyce Büchnera jest sporo fantazyi, wynikającej z upodobań komunistycznych autora. Prawda jest to tylko, że w państwie feministek kobiety pracują dużo i

prawie zawsze ochotczo, ale fałszem jest, jakoby tam przymusu pracy nie było. Rolniczek (jak to dawniej brzmiało) nie ma już jeszcze słownictwa właściwego dla urzędów feministycznych) rolniczek, — czytają: pracownice na roli, które z brząskiem dnia wychodzą w pole, muszą przy powrocie przedstawić dowody pilności swojej, a gdyby się okazało, że przóżnowały, strażniczki miejskie zamykają im bramy przed nosem. Kontrolą tej nie podlegają jedynie te obywatelki, które piastują urzędy publiczne (wykonują np. p. inspekcje lub prace administracyjne). Ta kategoria pracowni nie składa obrachunków policji, lecz udaje się z raportami wprost do królowej.

W mieście samem obowiązki nadzoru ulicznego i gospodarstwa domowego spoczywają na barkach młodych pańien, które jeszcze za wzięte i delikatne do pracy na roli. Młodzię pracuje pod kontrolą matron, dbających sumiennie o czystość miasta i domów. Starają się one również, aby w magazynach, do których od rana do wieczora napływają najrozmaitsze artykuły spożywcze, panował porządek wzorowy. Cała armia robotnic odbiera produkty, przyrządza je w sposób właściwy do konsumpcyi i klasyfikuje je metodycznie. Kobieta „dzisiejsza” nie lubi podobno, gdy mężczyźni zbyt gorąco chwala jej przytomność gospodarską. Wyobraża sobie bowiem, że jest to sposób podstępny dla odwrócenia jej uwagi od dążeń, skierowanych ku równoprawnieniu z mężczyzną. Nie chcą więc wyrazić przykrości feministkom naszym, zamykamy na powyższe uwagi krótką charakterystykę gospodarczych zalet kobiety w tem ciekawem państwie, które opisujemy.

A kwestya dzieci! Wiadomo każdemu, że kwestya ta jest jedną z najsporniejszych i najdrażliwszych w programie feministycznym, który odrzuca „stare” prawa związków małżeńskich i „stare” obowiązki macierzyństwa. Otóż w państwie feministek kwestya ta została rozwiązana w sposób bardzo wygodny. Dzieci należą do państwa, które je żywi i kształci wzorowo, i tutaj właśnie spotykamy zadziwiający przewrót w naturze kobiecej, podający w wątpliwość deklaracye nie-możnych „antifeministów” o niezmienności instynktów niewieści. Są tu fenomeny psychologiczne, które wydały się mogą okropne. Sentyment znikał wraz z obowiązkiem macierzyńskim. Dozorczynie pełniące straż przy kolebkach odzaczają się tylko doświadczenia i obowiązki, co do nich nie ma już reszty. Wzrostła w nich wszelkiej czułości dla matczyńskich, z których jedna nie jest im bliższą od drugiej. Są one bardzo staranne, lecz bez serca. Widziano w czasie głodowej, jak wyrzucały mnóstwo dzieci poza mury miasta na pastwę dzikich zwierząt, aby zmniejszyć liczbę ustających pokarmu. Taka sama ośrodek uczucia panować będzie w owem przez fantastów komunizmu wymarzonem państwie przyszłości, gdy zerwane zostaną tysiące nici, łączące dzisiaj matki i dzieci.

Kwestya ta naprowadza nas na inną, nie mniej drażliwą. Jeżeli są dzieci, muszą być i mężowie. Jakaż ich rola w państwie?

Jest to rola małżonków i nie więcej. Wstyd nam ogarnia, wstyd za naszych współlojowych kolegów, ale cóż począć? W państwie feministek małżonek jest małżonkiem i na tem kończy się wszystko. Pokraczając ci państwo wasze, całe życie próżni i wiozą się po lasach i ogrodach, podnosząc lekkie głodowe, jak wyrzucały mnóstwo dzieci poza mury miasta na pastwę dzikich zwierząt, aby zmniejszyć liczbę ustających pokarmu. Taka sama ośrodek uczucia panować będzie w owem przez fantastów komunizmu wymarzonem państwie przyszłości, gdy zerwane zostaną tysiące nici, łączące dzisiaj matki i dzieci.

Kwestya ta naprowadza nas na inną, nie mniej drażliwą. Jeżeli są dzieci, muszą być i mężowie. Jakaż ich rola w państwie? Jest to rola małżonków i nie więcej. Wstyd nam ogarnia, wstyd za naszych współlojowych kolegów, ale cóż począć? W państwie feministek małżonek jest małżonkiem i na tem kończy się wszystko. Pokraczając ci państwo wasze, całe życie próżni i wiozą się po lasach i ogrodach, podnosząc lekkie głodowe, jak wyrzucały mnóstwo dzieci poza mury miasta na pastwę dzikich zwierząt, aby zmniejszyć liczbę ustających pokarmu. Taka sama ośrodek uczucia panować będzie w owem przez fantastów komunizmu wymarzonem państwie przyszłości, gdy zerwane zostaną tysiące nici, łączące dzisiaj matki i dzieci.

Cała ta procedura rozpoczyna się ograniczeniem żywności dla poddaśskich mężczyzn, a następnie niemożliwie panie wypędzają ich po za granice miasta, wśród szturchnięć i zęgań. Wygnani w pola i lasy, giną „panowie stworzenia” z głodu i zimy, a rzecz dziwna, że okrucieństwo takie nie wywiera żadnego wpływu na innych przedstawicieli płci męskiej. Kłopotliwemu nęgowaniu ma tyle powabów, że amatorów nigdy nie brakuje. Ustrój społeczny zatem, który zdawał się wpływać na pobudkę idealnych, zamienił się w dalszej ewolucyi w surowe barbarzyństwo. Smutna niespodzianka!

A dzieje polityczne państwa feministek? Godne są one zaiste pióra ro-

mansopisarzy à la Boru lub Gaboriau. Pałac królewski, to siedzisko intryg, przypominających „tajemnice Bosforu”. Królowa żyje w otoczeniu dworu liczonego w wiezystej tresce o jego względy — królowa i niewolnica, królowa i kurtyzana zarazem. Krąży koło niej mnóstwo wielbicieli i wielbicielki, ale monarchini wie o tem dobrze, że łańca dzień cała ta zgraja odwróci się do nowego słońca w postaci którejkolwiek z młodszych księżniczek. A kocha ona tron tak gorąco, że nie cofa się nawet przed zbrodnią, przed użyciem własnych cerek, gdy w nich domyśla się rywalek. Królowa prawie zawsze ginie śmiercią nienaturalną. Historycy wspominają wprawdzie o wyjątkach, które naród stracił z tronu a następnie żył je aż do śmierci, ale wyjątki te są nader rzadkie. Było także kilka banitek, które opuściły stolicę w towarzystwie garstki poddanych. Bądź co bądź los królowej nie jest do pozazdroszczenia!

Po śmierci jej lub wygnaniu rozpoczyna się między księżniczkami walka zacięta. Poddani nie starają się bynajmniej godzić rywalki, lecz tendencyjnie drażnią ich nienawistą, aby jedna padła trupem w walce śmiertelnej i państwo w ten sposób uniknęło przyszłości rewolucyjnej i zaburzeń. Pewien podróżnik opowiada, że widział, jak naród zgromadził się na błoniach, i otoczywszy kołem dwie kandydatki do tronu, które nie miały przypadkiem wcale ochoty rozgrywać z bronią w ręku sporów królewskich, zmusił je do walki śmiertelnej. Lud ze skrzyżowanymi rękami przyglądał się widowisku, drażniąc rywalki i zamykając im drogę, gdy z placu boju uciekały. Biedne księżniczki były zmuszone uderzać na siebie, a gdy jedna drugą zadusiła, lud zwyciężką panią okrzyknął królową i spieszył oddać jej hołdy wiernopoddanne.

Naród to wogóle bardzo waleczny. Nie utrzymuje on stałej armii, lecz w razie wojny wszystkie obywatelki zabierają broń (obywatelki zostają w domu), a wszystkie biją się dobrze. I to także jest niespodzianką.

O to jeszcze jedna i ostatnia nadzwyczajność. Państwo feministek odznacza się dumniawym rozwojem wiedzy ze hniczej. Jego roboty publiczne świadczą o tem wymownie. Badał je ludzie światli i byli zdumieni zdolnościami matematycznymi i technicznymi architektek. Jeden z badaczy przybył do miasta feministek w chwili, gdy jakiś śpielnierz obłąkany zawałł się właśnie i ta sama kłeska zagrażała innym budynkom. Przypatrzył się pracom ratunkowym, wymagającym specjalnych, bardzo skomplikowanych sztucek technicznych i nie mógł wyjść z podziwienia nad zręcznością architektek. Filary, łuki, schody, wiązania, wszystko powstało według ścisłych prawideł sztuki inżynierskiej.

Czytelnicy dziwią się niezawodnie, że dotychczas nie powiedzieliśmy jeszcze, gdzie się owo państwo feministek znajduje. Może uczuli ochotę udać się tam i zacerpnąć niezbitych argumentów za lub przeciw emancypacji Polek. Nie odkryliśmy dotychczas tendencyjnie sekretu, bo taką jest natura pucha rodu ludzkiego, że nikt nie byłby brał na serio artykułu naszego, gdybyśmy na samym wstępie byli powiedzieli, że chodzi tu o państwo przyszłości. A przecież w tem opowiadaniu wiernem o życiu pszoł feministek blizszą trzy prawdy, których lekceważył się niegodzi. Po pierwsze: Wychowanie dzieci przez państwo zabija miłość macierzyńską. Po drugie: Polityka dla rodzaju żeńskiego jest bardzo niezdrowa, bo potęgę w nich niezmiennie ochciwość władzy. Po trzecie: Mężczyzna utrzymywany przez kobietę spada na najniższe stopnie rozkładu moralnego.

Panie feministki powiedzą niezawodnie, że pszołoby a ludzi do zupełnego co innego. Ha! i to prawda, ale nam się wydaje, że tu i tam rządzą jedne prawa natury.

R.

## Kroniczka warszawska.

Życie w Warszawie, to życie w tem pojęciu, jak je zwykle rozumiemy, bynajmniej drogie nie jest. Lubo też nasze gospoście często narzekają, to jednak trudno przyznać im rację, gdy się wie, ile za te same artykuły co dziennej, nieodzownej potrzeby płaci się gdzieindziej. Natomiast wszystko, co traci jakkolwiek rozrywką, mówią gwarą warszawską, „leci” w ru-

ble. Wycieczka z rodziną w okolice podmiejskie latem, koncert lub teatr w porze zimowej, to jeszcze ciągle kwestya zbytku. O uprzystępnieniu dla szerokiego ogółu godziwej zabawy, o stworzeniu czegoś nowego mówi się wprawdzie dużo, ale czyni bardzo mało. Ileż to razy słyszałem oświeconych młodzieńców, narzekających na to, że nie wiedzą, co czynić z wolnym wieczorem! Teatr? Zdobycie biuletu w niedzielę i święto do gmachu teatralnego, to rzecz wcale nielutwa. Koncerty nie bywa, więc istotnie, gdzie ma ten młodzieniec przepędzić wieczór niedzielny? Chyba w restauracji, gdzie kłęby dymu unoszą się, szczypią w oczy i duszą w gardle i gdzie niewybredna muzyka skrzypiec z fortepianem uprzyjemniać ma chwilę dumania nad kufelkiem bardzo wątpliwej wartości warszawskiego piwa.

„Czwarty” teatr, projektowany przez hr. Ronikiera i pana Kaźmierza Zalewskiego nie zastąpi tej luki, Warszawie potrzeba kilka miejsc, kilka punktów zbornych, gdzie młodzież i nie młodzież znalazłaby upust godziwy. Gdy więc zdarzy się jakaś sposobność ku rozrywce, wszyscy spieszą chętnie, czego najlepszym dowodem odbyte choćby świeżo wieczory humorystyczne artysty lwowskiego p. Lelewicza.

Śmierć ostatniego z tej wielkiej plejady mistrzów słowa, jaka grupowała się koło słońca — Mickiewicza, śmierć sędziwego Kornela Ujejskiego wywarła w Warszawie silniejsze wrażenie, niż się można było spodziewać.

Nie przypuszczałem, ażeby ten wielki pieśńca, modłowy, od których „bieleje włos”, twórca „Maratonu” i „Melodii hebrajskich” był u nas tak znanym, pomimo że milczał od długiego czasu. Czy przewspamiętałem „Chorałowi” trzeba zawdzięczać, czy też estradzie koncertowej, z której przez usta Modrzejewskiej, Derynżanki, Królikowskiej, padały słowa rzeźbione natchnionego poety — doś, że Ujejski był tu znanym powszechnie. Kiedy więc prasa zamówiła i zapowiedziała nabożeństwo za duszę zmarłego pieśniarza, można było mieć tę pewność, że obzerny kościół Świętokrzyski zapelnia tłumy. Bardzo słusznie uderzyło kilka pism na wysoki nieaktualny, wręcz żalobny uroczystość, znowu bowiem wystąpiło tutaj owo brzydkie „rozkrzykowanie” publiczności! Nabożeństwo w kościele — to nie spektakl, świątynia — to nie sala teatralna, ani chór nie jest estradą. O tem zapomnieli nie tyle może aranżujący nabożeństwo, ile śmiesznie pływająca reportery. Ona to doniesieniami swojemi, podawanymi z pasją godną innej sprawy, a brzmieniem: „na chórze śpiewać będzie Filip-Myszuga”, „orkiestrą dyrygować ma Trombini”, ona ogłaszaniem „programu” (!) sprawiła, że smutny ale wzniósł obrządek religijny zamienił się w rodzaj widowiska, a kościół przybrał pozory sali rantowej. Bawili się formalnie, rozmawiano głośno, czytano program i robiono nawet uwagi o śpiewkach. Taka świeckość nie dodała blasku nabożeństwu i byłoby bardzo do życzenia, ażeby na przyszłość nauczono się rozróżniać pompę czysto kościelną od pompy na wskroś teatralnej.

Śmierć bezlitośna czyni wogóle znaczne szkody w ostatnich miesiącach. Po Asnyku — Ujejski, świeżo znów ubył nam człowiek nie tak rozgłoszony co prawda sławy, ale zawsze pracownik nietuzinkowy śp. Stanisław Marek Rzętkowski. Gdyby śp. St. M. Rzętkowski nie był pozostał po sobie nie więcej nad „Liwie Quintillę”, jużby miał prawo do długotrwałej pamięci potomnych, tyle czaru, tyle poezyi obok w elkiej mocy dramatycznej więcej z tej krótkiej tragedyi.

Szkoda go wielką, jak niemniej szkoda innego człowieka, który wprawdzie nie pozostał śladów w piśmiennictwie, choć dużo widział, wiedział i przeboleł, ale który świecił mógł jako wzór hartu duszy i niezłomności charakteru. Śp. Karol Majewski nie miał rolę odegrał w smutnych latach ostatniej zawieruchy i mógłby powiedzieć o sobie bez przesady „quorum pars magna fui”. Chciał dobrze, miał wiarę silną i miłość bezgraniczną do ziemi rodzinnej, co podniosły wszystkie pisma bez różnicy przekonań politycznych. Cześć jego pamięci!

W naszym światku literackim z powodu powstawania nowego pisma wrota w ulu, tworzy się na poczekaniu kompletna redakcyjna i stawiają najprzeróżniejsze horoskopy. Tymczasem „stara gwardja” idzie dalej raz wy-

tkniętą drogą i nie najgorzej na tem wychodzi. Przybyszą tylko nowe siły, bardzo ożywczo wpływające na zawartość lamów naszej prasy codziennej i tygodniowej. Do takich się pożądanym należy np. kilku współpracowników *Gazety Polskiej*, która niewątpliwie jest pismem bardzo ruchliwym i ożywionym.

Nie znam składu tej redakcyi, ale to widzę, że główny kierownik, p. Henkel, ma rękę szczególną w doborze sił. Może czasami jest pobłażliwym i przepuszcza próby młodzieńcze, jakie znalazłoby się nie powinny w łamach tej miary, co „Gazeta Polska” organu, ale z drugiej strony umie wydobyć z ukrycia talenty pierskie. Wogóle „Gazeta” zalicza się teraz do pism, które z tą pewnością bierze się do ręki z tą pewnością, że zawsze znajdzie się coś godnego uwagi. Pomimo tych zalet jedno z najstarszych pism warszawskich wiecznie podobno żywo dość niepewny, co bodaj nowym niech będzie dowodem, jak trudno trafić w upodobanie czytelników naszych.

Każda praca uczciwa na polu dziennikarskim prędzej czy później doczeka się musi uznania. Doczekała się też jego skromna „Zorza”, której wielkie zalety podniosły tak biegłymi różnie co do kierunków organy, jak „Przegląd Katolicki” i „Głos”. Jako pismo dla ludu jest „Zorza” na nasze warunki prowadzona bardzo dobrze, czego dowodzi wzrastająca ustawicznie liczba prenumeratorów.

W sprawie dalszej budowy pomnika Mickiewicza nastąpiła chwilowo pożądana bardzo cisza. Plac, albo raczej część skwery na Krakowskim Przedmieściu na wprost ulicy Trębackiej opasano już parkanem, pisma donoszą, że rozpoczęto już prace przedwstępne, ale poza tem nikt już nie wtrąca się w atrybucyę komitetu, ani nie kwestyonuje dobrej woli jego członków. Z wydawnictw, jakie niechybnie popłyną się w znacznej ilości z racyi obchodu stoletniego, ukazał się już tom, wydany przez księgiarnię petersburską p. Grondyńskiego, a zatytułowany „Księga zbiorowa”. Wydawnictwo to niebyleboby fortunne, widoczny w nim brak planu, obok bowiem prac p. Spasowicza, Belzy i wielu innych, znajdują się tu rzeczy bardzo małej, a przynajmniej nikłej wartości. Błądem, biorąc choćby ze stanowiska czysto kapielkiego, wydaje mi się także pomieszczenie w „Księdze” rozprawki p. Iwana Franki, którego nazwisko po ogłoszeniu słynnego pamfletu i po wydrukowaniu ostatniej „pracy” o chłopie galicyjskim, służyć może raczej do odstraszenia kupującego, aniżeli do zachęcenia ku wzięciu książki do ręki.

Po za tem ruch wydawniczy nie objawił się jeszcze w całej pełni, pomimo, że długie, zimowe wieczory zdają się już być za pasem. Kilka powieści oryginalnych, kilka opowiadań, jeden tom „Szkiców” Askemary’ego, oto i cały dorobek z ostatnich kilku tygodni. Zapowiadane wydawnictwa p. Granowskiego i Sikorskiego, „Biblioteki dzieł wyborowych” ukazał się już tom pierwszy, obejmujący Słowackiego „Powieści poetyckie”. Jako drugi tom ukazał się „Tulacz” Bolesławy, później „Pamiętniki Paska” itd. itd. Styszałem, że „Biblioteka” odbita w 10.000 egzemplarzy rozszala się prawie na poczekaniu i że pocięgnięci odbijali musiano nowy nakład. Jeżeli tak jest, to dowodziłoby to, że nawet bardzo tanie edycje przyniosły mogą godziwy zysk wydawcom. Teraz paląc kwestyę jest jeszcze wydawnictwo w rodzaju „Buch für Alle”, „Illustrierte Welt” itp. Faktem jest niezbitym, że te poczytne pisma rozchodziły się do dotychczas tysiącach egzemplarzy w Warszawie i Królestwie.

Zaznaczam, że „rozchodziły”, obecnie bowiem, jak to stwierdzać głoszą księgarze, cyfra prenumeratorów spadła do minimum i publiczność domaga się tego rodzaju zeszytów polskich. Niestety! jak dotąd ich nie ma i chyba znów jakiś energiczny nakładca powoła je do życia. Pole to nie wyszekane.

Nieszczerze rozpoczyna się także kampania zimowa w teatrze. I to debiutów nie miał szczęścia p. Ładnowski, krytyka bowiem bardzo ostro obeszła się zarówno z panią Moes-Rembowskią, jak i panną Noskowską. Pospały się gromy na głowę reżysera i to nie zawsze słusznie wymierzono. Sił kobiecych w teatrach polskich jest brak wielki, co widać zjawiało, że dbały o dobro sceny p. Ładnowski próbuje różne aspirantki. Zresztą p. Moes wykazała bądź co bądź inteligencję i zapłaciła, a tego lekceważyć nie wypadało.

W Towarzystwie muzykomu roz-

poczęły się już większe i mniejsze „wieczorki”, ale na początek zarówno program, jak i siły wykonawcze nie przedstawiały nic godnego szczególniejszej uwagi. Melomani cieszą się przyjazdem Battistiniego, tego pieszczocha Warszawy, którego występów zapowiedziano już w operze.

Panie warszawskie zdobywają sobie coraz nowe pola pracy! W ostatnich tygodniach zapadła uchwała komitetu budowy kanałów i wodociągów, mocą której to uchwały wysoce uciążliwe obowiązki „kontrolerek” robotników na wszystkich liniach prowadzących się robót postanowiono oddać — kobietom. Ze względu, że zapłata jest względnie wysoka, 175 rubli dziennie, kandydatek nie zbraknie, co jednak wytrzymająto bieganio po różnych częściach miasta w deszcz, błoto czy w śpiotkę, czy wreszcie nie obędzie się bez wypadków przy wchodzeniu do przekopów lub przesłukiwaniu przez belki itp. to wielka kwestya, sądzę też, że biorą panie zadanie ponad siły. Niedawno wydarzył się bardzo smutny wypadek, że z powodu poślizgnięcia się runął w przepok praktykant, uczeń szkoły Mittego, Poznańczyk, p. Zygmunt Szuster. O ile łatwiej kobiecie zahaczyć suknią lub nie dojrząc niebezpieczeństwa!

Czego jednak nie wywoła po trzeba?

## ROZMAITOSCI.

**Wzruszająca uroczystość.** Niezwykła ceremonia religijna odbyła się w Fawerges, w górnej Sabaudyi. Wyświęcony niedawno w seminarjum misyj zagranicznych ks. Adolf Patuel, przed kilku dniami w kościele parafialnym odprawił prymice. Do masy szły mu trzej jego bracia — księża. Obecnymi także dwaj starsi bracia — kapłanów: jeden jest trapiastą w Tamié, a drugi profesorem seminarjum w Valence; najmłodsza siostra nie mogła być przy tej ceremonii — jest bowiem zakonnicą reguły św. Wincentego z Paulo.

**Na głodnych.** Największą składką prywatną jest bez wątpienia fundusz, sebrany na głodnych w Indjach. Londyn on wedle oświadczenia lorda mera Londynu złożono, na ostatnim posiedzeniu komitetu, aż 1.500.000 ft. strl. tj. 18 mil. zł. wraz z pieniędzmi, które napłynęły z Ameryki. Wydać wprawdzie 6.000 ft. na ogłoszenia lecz wszystkie prawie dzienniki przyczyniły się swymi datkami do powiększenia składek. Z wyjątkiem prowincji środkowych Indji, głód został już zwyciężony, a prajem widoki przyszłych urodzajów są dobre.

**Wysielci w Japonii.** Mikado japoński, sam będąc sportemem i amatorem koni dba niezmiernie o rozwój tej gałęzi hodowli w państwie. Sam jest właścicielem 3000 koni, z których 2000 stoi na fermie cesarskiej w Niocap, 600 na stajni w Simoutia, a reszta w Sotoyama. Z woli cesarskiej urzędowo wysielci, lecz tylko w celach hodowlanych. Przedewszystkiem wstęp na wysielci kosztuje 3 dolary, a następnie składki wszelkiego rodzaju są najmnijem prawem wbronione. Totalizator jest wykłty, a wejście dostępne tylko dla ludzi bogatych. Oprócz waz, porcelany, mebli i chrzątanemów, mogłaby Europa i niektóre szyćwie importować z Japonii.

**There are things...** są rzeczy na niebie i ziemi, o których dopiero z *Kuryera Warszawskiego* można się dowiedzieć. Ostatni numer tego pisma tak podaje sensacyjną wiadomość. Krążące po Warszawie samochody Benz sprzedano aż do... Paryża. We Francji jest tak duży popyt na samochody, że fabryki nie są w stanie podobać zamówieniom. Z tej też przyczyny fabryka w Mannheim nie może dostarczyć samochodów, zamówionych przez przedsiębiorcę warszawskiego dla zastąpienia sprzedanych w Francuzom. Okazuje się stąd, że gdyby w Warszawie powstała fabryka samochodów, mogłaby całą produkcyę swoją sprzedawać aż nad Sekwanę. Niepodobna to do prawdy, a jednak prawdziwe.

**Dramaturgów jak grzybów namnożyło się u nas.** Na konkurs dramatyczny *Kuryera Warszawskiego*, co prawda poważny, bo kwota nagród wynosi ogółem 1.500 rs. nadesłano aż 105 prac a między nimi nawet jedno libretto operowe. Komisya mająca czytać i oceniać te bibliotekę ukonstytuowała się 18. bm. a wchodzi w jej skład: Teodor Jeske-Choiński, Władysław Bogusławski, Felicyan Faleński, Jan Gadamski, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Kazimierz Kaszewski, Stanisław Krzemieński, Aleksander Ładnowski, Ignacy Matyszewski, Franciszek Nowodworski, Jan Rutkowski, Antoni Sygietyński i Bronisław Zawadzki.

**J. Friedrich & A. Beacock**

Lwów, ulica Hetmańska 1.4  
(obok onkierni W-go Grossa)  
polecają

Farby, pokosty, lakiery, pędzle, artykuły domowo-gospodarcze, szczotki wszelkiego rodzaju pasy i oliwy do maszyn, artykuły budowlane, artykuły gumowe, techniczne i chirurgiczne

